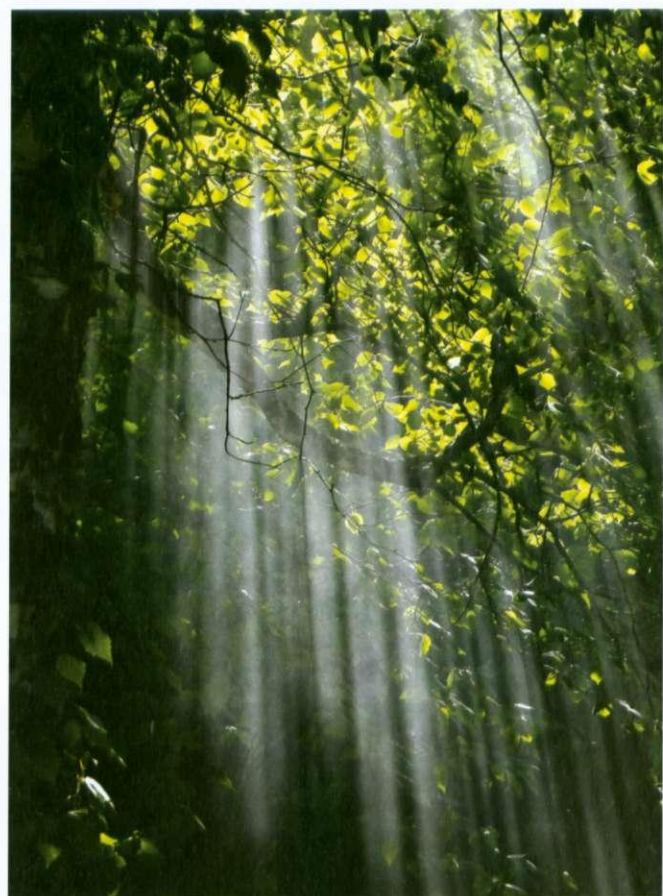


Zresztą Turcy nie ukrywali swoich zamiarów: najpierw zdobyć Wiedeń, potem Rzym i zamienić Bazylikę Świętego Piotra w stajnię dla koni sułtańskich. To był ich projekt ogłaszany wszem i wobec. Gdyby się zrealizował, zmieniłby całkiem Europę. Przestałaby być chrześcijańska. Widzimy zresztą, jaka jest sytuacja chrześcijaństwa tam, gdzie przyszli Turcy i Arabowie: w Ziemi Świętej, całej Azji Mniejszej, Afryce Północnej. Co tam zostało z chrześcijaństwa? Podobnie byłoby w Europie.



Gorliwe serce

Skąd się bierze wynagrodzenie, to, że nie jesteśmy obojętni, że komuś na tym zależy? O Panu Jezusie Apostołowie powiedzieli, kiedy wyrzucił przekupniów ze świątyni, że „gorliwość o dom Twój pożera Mnie” (zob. J 2,17b). Z czego zatem wypływa wynagrodzenie? Z troski o Kościół, o zbawienie ludzi i w końcu o cierpienie Pana Jezusa, który doskonale widzi, co robią ludzie. Kiedy został ukrzyżowany na Golgocie, przyszli Żydzi, by z Niego kpić. Mówili: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża, to Ci uwierzymy” (zob. Mt 27,40b). Co mógł zrobić Pan Jezus? Mógł ich ukarać natychmiast, jak to bywało w Starym Testamencie. Zatrzęsłaby się ziemia i wszyscy by upadli. To by może ich przekonało. Ale Pan Jezus tego nie zrobił. Przyjął bardzo łagodną metodę – modlił się za nich: *Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34a). W

ten sposób dokonywał ekspiacji też za ich grzechy. Jeśli by ich ukarał, to oznaczałoby, że w tym momencie dla tych ludzi nie ma przebaczenia. A skoro się za nich modlił, to znaczy, że jest przebaczenie, a oni mogą je osiągnąć.

Bóg cierpi

I tu pojawia się problem: jakie mamy wobec tego uczucia? Bo one też są tu ważne. Jeśli chodzi o wynagradzanie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, to się mówi, że dotyczy ono szczególnie grzechów niewdzięczności i obojętności. Bóg przecież cierpi. Chodzi tu o obojętność wobec cierpienia, którego Pan Jezus doświadcza, zarówno kiedy patrzy na grzechy ludzi, wisząc na Krzyżu, jak i teraz, gdy jest w Niebie, bo przecież nadal pozostaje człowiekiem. Widzi wszystko i jest Mu przykro. W jakim stopniu? Tego nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Pewien święty aby to opisać, użył takiego porównania: „Bóg jest jak matka, która ma syna źle postępującego. Kiedy przychodzi do niej sąsiadka i mówi: *Ten twój syn nie jest taki zły. Coś tam dobrego zrobił*, wtedy matce jest przyjemnie. Ona wie, że to nieprawda, ale jeśli ktoś ją pociesza, to robi rzecz szlachetną. Jakoś wtedy zmniejsza tym gestem jej cierpienie, a przez to ona lepiej je znosi”. A skoro Pan Jezus ma ludzką naturę, to każde wynagrodzenie, każde słowo, modlitwa, ofiara, które do Niego zanosimy, sprawia, że możemy Mu wtedy ulżyć w cierpieniu.

Co masz, czego nie dostałeś?

Bądźmy zatem wdzięczni, że Pan Jezus przyjął ludzką naturę i że nie odrzucił cierpienia, nie odrzucił Krzyża. I nadal cierpi. Oczywiście jest rzeczą sprawiedliwą, żebyśmy wobec Jego cierpienia nie byli obojętni. Żebyśmy też – nawet gdy żyjemy przyzwoicie i nic złego nie robimy – byli wdzięczni za to wszystko, co otrzymujemy. Za ogrom Jego łask: za Eucharystię, spowiedź, za przebaczenie wszystkich grzechów, które popełniliśmy w przeszłości. Powinniśmy do tego wszystkiego jakoś się odnieść. Nie możemy powiedzieć: „Skoro dostałem, to mam. Jest moje. Nikomu nie oddam”. A gdzie jest wdzięczność? Św. Paweł pisał: „Jeśli masz coś, to masz to od siebie, czy dlatego, że to dostałeś?” (zob. 1 Kor 4,7). I Temu, od którego to otrzymałeś, należy się zgodnie ze sprawiedliwością wdzięczność. Bardzo mało jest dziękowania Panu Bogu i to także ze strony tych wierzących. Bardzo wiele jest obojętności ze strony niewierzących. Dlatego za to wszystko Panu wynagradzamy.

Konferencja wygłoszona w ramach rekolekcji adwentowych dla wspólnoty „Posłanie” 16 grudnia 2020 r. Tekst został autoryzowany.

Nie zastaniał Boga - o ojcu Józefie Kozłowskim SJ



dk. Waldemar Rozyński

Owoce postugi

Geneza mojej znajomości z o. Józefem Kozłowskim związana była ze studiami historycznymi na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które rozpocząłem w październiku 1987 roku. Choć w tym czasie w Duszpasterstwie Akademickim działającym przy jezuitach nie było już o. Józefa, to jednak bardzo szybko zetknąłem się z owocami jego postugi.

O. Józef postugiwał w kościele Ducha Świętego, a także bardzo często w salach na wieży kościelnej oraz w salach na drugim piętrze domu zakonnego, od września 1985 roku do sierpnia 1987 roku. Wiemy, że był to dla niego ważny okres w życiu. W tym obiektywnie krótkim czasie założył aż trzy grupy Odnowy w Duchu Świętym: „Posłanie”, „Pojednanie” oraz „Wieczernik”, które dla wielu stały się miejscem spotkania z żywym Bogiem.

I właśnie tych owoców postugi Ojca, czyli wspólnot gromadzących głównie studentów oraz pracowników uniwersytetu toruńskiego, doświadczyłem bardzo szybko na początku moich studiów.

Rozeznanie woli Boga

Przywołam poniżej fragment tekstu o. Józefa, który nosi datę 16 września 1987 roku. Został on spisany przez niego w czasie, kiedy przebywał już w nowej placówce zakonnej, mianowicie w Łodzi. Zobaczmy, jak odczytał on wolę Boga wobec siebie oraz tych, pośród których przyszło mu przez dwa lata postugiwać w Toruniu. Dzięki temu rozeznaniu wielu, a pośród nich także i ja, mogło w kolejnych latach podjąć drogę nawrócenia i wzrostu na drodze wiary:

